

Turbokapitalizm u Opry Winfrey

3 marca 2013

Lance Armstrong publicznie przyznał, że przez kilkanaście lat okłamywał kibiców, komentatorów, organizatorów i sponsorów. Swoje siedem kolejnych zwycięstw w latach 1999-2005 w najbardziej prestiżowym zawodowym wyścigu kolarskim osiągnął dzięki przyjmowaniu niedozwolonych środków dopingujących, między innymi erytropoetyny (hormonu stymulującego produkcję erytrocytów), testosteronu, kortyzonu i hormonu wzrostu, a także transfuzji krwi. Wszystkie te środki zdaniem kolarza miały „wyrównać pole walki”, gdyż jego zdaniem do niedozwolonych metod uciekali się niemal wszyscy i zwycięstwo bez sięgania do nich nie byłoby możliwe. Kolarstwo było według niego przesiąknięte „kulturą dopingu” i gdyby, jak sugerował, większość zawodników rzeczywiście oszukiwała, to naturalnie jego nieuczciwość nie byłaby czymś wyjątkowym. „Na wojnie, jak na wojnie”, mówi stare francuskie przysłowie.



Armstrong spokojnie przyznał w telewizyjnym wywiadzie dla Opry Winfrey, że jego kariera była „jednym wielkim kłamstwem”, a on sam „idiotą” i „aroganckim palantem”. Ukrywanie stosowania

dopingu przez tyle lat było możliwe dzięki umiejętnemu ustalaniu harmonogramu niedozwolonych działań, a – jak twierdzi sam winowajca – prawdopodobnie nigdy nie wyszłoby na jaw, gdyby nie decyzja o powrocie do zawodowego sportu (kolarstwa i triathlonu), w latach 2009-2010. Wyznanie nie było więc jakimś aktem odwagi, a jedynie konsekwencją ustaleń, które zostały poczynione już kilka miesięcy wcześniej. Jego sensacyjność wynika więc bardziej z zasięgu transmisji i popularności dziennikarki, na której pytania odpowiadał, aniżeli z nowości dostarczonej informacji. Dyrektor Agencji Antydopingowej USA, Travis Tygard, nadzorujący dochodzenie, którego rezultatem w październiku 2012 roku stał się liczący ponad 200 stron raport, skomentował wypowiedzi Armstronga jako ani trochę nie wystarczające. Również inni zainteresowani uważają, że udzielenie wywiadu jest raczej częścią opracowanej przez doradców strategii obliczonej na to, aby uniknąć spraw sądowych, aniżeli wyrazem skruchy i chęci samooczyszczenia się.

Betsy Andreu, żona Frankiego, byłego kolegi Lance'a z drużyny, skrytykowała to, że w wywiadzie zabrakło przyznania przez Armstronga, że po testach antydopingowych w 1996 roku leżąc w szpitalnym łóżku przyznał się do winy. Później w czasie sporu sądowego wyparł się tamtych słów, narażając ją i jej rodzinę na nieprzyjemności.

Zaprzeczanie zarzutom o doping przez lata przybierało niezwykle agresywne formy. Kłamstwa Armstronga były nie tylko konsekwentne, ale też wymierzone w konkretne instytucje i osoby, które próbowały ujawnić prawdę o rzeczywistych środkach stosowanych przez sportową gwiazdę. Na przykład teksaska firma ubezpieczeniowa SCA Promotions ubiega się o zwrot 12 mln dolarów premii, które wypłaciła mu po zwycięstwie w wyścigu w 2006 roku, a brytyjski „The Sunday Times” ma spore szanse na odzyskanie 1 mln funtów, które przegrał w procesie o zniesławienie w tym samym roku. Łączne roszczenia oszukanych firm przekraczają już wartość szacowanego na sto milionów

dolarów majątku kolarza. Jednak nie tylko korporacje siedmiokrotny zwycięzca Tour de France bezczelnie pozywał do sądu.

Osobą, wobec której czynił to samo, gdy po pozytywnym wyniku testu antydopingowego w czasie wyścigu w 1999 roku ujawniła sfałszowaną receptę, była Emma O'Reilly, była masażystka amerykańskiej grupy kolarskiej US Postal. Kolarz nazwał ją „ prostytutką” i „alkoholiczką”. Nic dziwnego, że obecnie uznała jego przeprosiny za „zupełnie niewystarczające”.

Przypadek Armstronga, choć spektakularny, nie jest odosobniony. Już wcześniej przyznawali się do dopingu inni sportowcy, w tym lekkoatleci bijący rekordy w biegach. Także w innych dziedzinach ludzkiej działalności wyczynowej nieuczciwość przynosiła niejednokrotnie doskonałe rezultaty. W 2011 roku Diederick Stapel, nagradzany holenderski psycholog społeczny, został zdemaskowany jako wieloletni oszust, który fałszował wyniki badań, czasem naginał lub zmyślał dane, a niekiedy wręcz relacjonował badania naukowe, które nigdy się nie odbyły, choć zostały elegancko wymyślane, opisane i opublikowane w prestiżowych czasopiśmie. W nauce oczywiście nieuczciwość przybiera inne formy niż w sporcie wyczynowym, jednak jest to ewidentnie ekwiwalent dopingu, zapewniający nieuczciwą przewagę nad tymi, którzy przestrzegają reguł gry.

Medialnie nagłaśniane wykrycia i przyznania się do oszustw sławnych sportowców czy – mniej głośnie poza środowiskiem – demaskacje naukowców-fałszerzy, przedstawiane są często jako ewenementy, przykłady działania wyjątkowo cynicznych i zepsutych jednostek. Nasuwa się jednak pytanie, na ile sposób postępowania Armstrongów i Stapelów jest patologią ujawnianą przez poza tym zdrowy organizm, a na ile wyrazem działania systemu stawiającego wymagania niemożliwe do spełnienia w uczciwy sposób. Nie chciałbym bronić oszustów i fałszerzy. Uważam, że nic nie usprawiedliwia tego, co zrobili dla sławy i pieniędzy, jednak co, jeśli amerykański kolarz nie minął się z prawdą i rzeczywiście większość sportowców osiagających

sukcesy oszukuje? Może ceną, którą płacimy wszyscy za sukces ikon systemu indywidualnej rywalizacji jest to, że wygrywa sprytniejszy, cwańszy, bardziej bezwzględny i cyniczny? Imperatyw bycia lepszym od innych, wygrywania w sporcie, publikowania w nauce, zarabiania pieniędzy w biznesie, wydaje się czymś tak nieodpartym i naturalnym, że środki, które pozwalają mu się w pełni podporządkować wydają się drugorzędne, instrumentalne, a ich ocena obejmuje raczej skuteczność niż moralność.

Skojarzenie nieuczciwości Armstronga-celebryty, Armstronga-biznesmena z nieuczciwością ponadnarodowych korporacji, epatujących prokonsumenckimi misjami i wolnorynkowymi frazesami wydaje się dosyć banalne. Zarówno zawodowi sportowcy, jak i nastawione na zysk korporacje mierzą swoją wartość uzyskiwaniem przewagi w rywalizacji i wynikami finansowymi. Presja na cokuwartalne osiągnięcia skłaniała nawet największe i najwyżej cenione przedsiębiorstwa do nieuczciwości. Enron celowo odłączał dopływ energii elektrycznej w Kalifornii, aby uzyskać wyższe ceny, a kreatywni księgowi przez wiele lat ukrywali straty giganta, aby zadowolić akcjonariuszy i utrzymać wysokie pensje i premie członków jego zarządu. Bankructwo tej firmy pokazało, jak bardzo pozory mogą mylić, a nieuczciwość nie może trwać w nieskończoność. Armstrong także zbankrutował, na razie jako ideał sportowca, który poradził sobie z chorobą nowotworową, dzięki zdolnościom i pracowitości był niepokonany, a działalnością charytatywną pomagał innym chorym. W przyszłości zapewne czekają go kłopoty finansowe, być może nawet bankructwo w wymiarze finansowym.

Zarówno Enron, jak i rowerzysta znany z żółtej koszulki w Tour de France, to papierki lakmusowe późnego kapitalizmu. Marzy mi się jednak sytuacja, gdy zarówno czołowi ideolodzy neoliberalizmu, politycy opiewający prymat prywatnego kapitału i nieograniczonego wyzysku nad realizacją ważnych celów społecznych, wreszcie właściciele i zarządzający

ponadnarodowych korporacji, usiądą przed jakąś Oprah Winfrey, wszyscy razem, każdy z osobna, a może tylko ktoś jeden, najważniejszy, i przyznają się do tego, do czego przyznać się będą musieli. „Tak, oszukiwaliśmy ludzi, płaciliśmy tak mało, że nie mieli z czego żyć, zawyżaliśmy ceny tak, że nie mieli co jeść i za co się leczyć, prowadziliśmy rabunkową gospodarkę zasobami tak, że Ziemia została zrujnowana, trzymaliśmy polityków na pasku tak, żeby stanowili korzystne dla nas prawo, wykorzystywaliśmy policję i służby specjalne do realizacji własnych interesów, oszukiwaliśmy na podatkach i cynicznie kłamaliśmy przez całe dziesięciolecia, że działamy w dobrej wierze, tworzymy najlepszy ze światów, w którym ludziom żyje się tak dobrze, na ile to jest możliwe”, przyznałiby neoliberalni elitaryści.

Dla wielu ludzi to wyznanie nie byłoby szokujące. Nie zostałyby powiedziane nic, czego jedni z nas nie wiedzieliby dokładnie, inni zaś – nie przeczuwali. Ale droga do naprawienia szkód zostałaby otwarta. I może wstrząs byłby większy niż ten, którego niegdyś dostarczył upadek Enronu, a teraz – upadek legendy szos. Jak myślicie?

Autor: Jarosław Klebaniuk

Zdjęcie: [Josh Gray](#)

Źródło: [Lewica](#)